(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 24go Maja 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki*, 2, *Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

INTERPELACYA POSŁA NIEGOLEWSKIEGO

W SEJMIE BERLIŃSKIM.

Zręczność, przenikliwość, wytrwałość i żadną obawą ani przeszkodą nie dająca się odstraszyć gorliwość p. Niegolewskiego w śledzeniu przez 3 lata spisku urzędników pruskich przeciw ludności polskiéj w W. X. Poznańskiém, i wieńcząca te mozolne jego prace świetna mowa, powiedziana w izbie poselskiéj sejmu berlińskiego d. 12 Maja, w któréj odsłonił ich niesłychane i prawdziwie szatańskie knowania, wzniosą wysoko imię jego w poważaniu wszystkich rodaków. Jak na izbie, ministrach i całéj publiczności pruskiéj i poznańskiéj, tak samo i na nas mowa jego sprawiła ogłuszające wrażenie, a to z powodu sromotnéj i upokarzającéj roli, jaką w spisku policyi pruskiéj odgrywał Główny Urząd Gminy Rewolucyjnéj w Londynie, składający się z wychodźców polskich, pomiędzy którymi znajdujemy osiwiałych na usługach i w poświęceniu dla ojczyzny mężów, którzy dali się w pole wywieść i przez trzy lata korespondowali i spiskowali z urzędnikami pruskimi, mniemając, że mają stósunki i zmowy z najżarliwszymi patryotami w kraju. Żałując, że dla szczupłości pisma naszego, nie możemy mowy p. Niegolewskiego, która zajmuje 12 kolumn *Dziennika Poznańskiego*, w całéj jéj treściwéj, jasnéj i wymownéj obszérności umieścić, pozwalamy sobie przedstawić ją czytelnikom naszym w następującém skróceniu:

P. Niegolewski, pismiennémi oryginalnémi dokumentami, udowodnił, że główny rewolucyjny komitet, z którym stał Urząd Gminy Rewolucyjnéj w Londynie przez 3 lata w tajnych stósunkach, reprezentowany imionami Jana Przespolewskiego, Józefa Bogdańskiego, L. Włościborskiego, L. Pawłowskiego i Edwarda Orkanowa,—reprezentowany mówił, bo te osoby nie tylko nie wiedziały co się robiło w ich imieniu, ale nawet nie znały się nawzajem —składał się rzeczywiście z prezesa policyi Baerensprunga, urzędowego tłómacza a tajnego jego sekretarza Posta, i sekretarza policyi Stolzenberga, podskarbiego komitetu; że Baerensprung udzielał informacye a Post własną ręką pisał wszystkie listy do Gminy Rewolucyjnéj w Londynie od d. 13 Sierpnia 1858 r. do d. 23 Kwietnia 1860 r. że ten komitet policyjny starał się wciągnąć całą Emigracyą do spisku, i Algemon Rewit *alias* Majewski przez niego był do kraju zwabiony, (ponimo to, gdy Majewski skazany został na więzienie, żaden z urzędników nie wystąpił aby krzywdzie zapobiedz); że komitet policyjny wikłał najniewinniéj krajowców, (Włościboski bowiem był aresztowany dla tego że go Rewit odwiedził, a Rewit go odwiedził, że policya sfałszowała jego podpis jako członka komitetu, jako téż stawiono za świadków przeciw Rewitowi tych, do których policya sama porozséłała odezwy); że Post, który sam tworzył baśnie o zabiegach rewolucyjnych w Poznańskiém, pisał do gazet niemieckich korespondencye, przedstawiając je jako fakta rzeczywiste, że przez szerzone tym sposobem wiadomości jakoby chłopi chcieli wyrznąć szlachtę i księży, policya sama wywoływała poróżnienie między ludnością polską; że policya wiadomości, które fabrykowała w roli komitetu spiskowego, drukowała pod nazwą "doniesień poufnych" i rozséłała je jako raporta autentyczne władzom krajowym, wprowadzając przez to ministerstwo i publiczność w fałszywe mniemanie o uspobieniu W. X. Poznańskiego i sądy do wydawania niesprawiedliwych wyroków. Daléj, p. Niegolewski dowodził, że policya, na podstawie sfałszowanych przez siebie faktów, ułożyła petycyą pochodzącą jakoby od niemieckiéj ludności X. Poznańskiego, w któréj był chwalony dawny system administracyjny, i objawione życzenie aby nie zaprowadzono żadnych w nim zmian ani co do rzeczy ani co do osób, które to jedynie są w stanie stłumić ciągłe dążności rewolucyjne Polaków, i że nadto podpisy na nią sama zbierała i fabrykowała. W końcu p. Niegolewski, zwracając się do swéj przeszłoroczněj interpelacyi, w któréj oskarżał policyą policyą poznańską o przedrukowanie odezwy londyńskiéj z d. 23 Maja i o rozesłanie jéj do tych osób, o których można było przypuszczać, że do niéj się zastósują, dowiódł, że raport odczytany zeszłego roku w odpowiedzi na tę interpelacyą, zawierał wiele błędów i sprzeczności, i że na jego podstawie wyprowadzone śledztwo było zupełnie pozorném, twierdzenie to popierając własnoręcznym listem Baerensprunga, który szczęśliwym trafem dostał w jego ręce. List ten zaświadcza po nad wszelką wątpliwość, że Niederstetter, podrzędny urzędnik policyjny, na którego chciano całą winę zepchnąć, rozséłał proklamacye przedrukowane przez policyą nie tylko z wiedzą najwyższych urzędników poznańskich, ale na wyraźny rozkaz Baerensprunga, prezesa policyi, i że tak ten jak tajny radzca Noah, sprawujący urząd instygatora, całe śledztwo dyscyplinarne uważali za błazeństwo i czczą formę, służącą do zamalawania oczów publiczności. Jedném słowem p. Niegolewski dowiódł w nieodparty sposób, najprzód, że policya pruska sama uorganizowała spisek, rewolucyjny, którego celem było wciągnąć do działania i powięzić patryotów polskich, podburzyć niemiecką ludność naprzeciwko polskiéj a chłopów naprzeciwko księżom i szlachcie, przedstawić ministerstwu i rejentowi pruskiemu W. X. Poznańskie, jako gniazdo rewolucyjnych dążności, i skłonić ich do zachowania w całości w niém dawnego adsolutyzmu biurokratycznego, i powtóre dowiódł, że o tym spisku i jego zgubnych knowaniach wiedzieli i w nich udział mieli najwyżsi urzędnicy pruscy w W. X. Poznańskiém.

Fakta wyciągnione na jaw przez p. Niegolewskiego były tak niezaprzeczone i prawdą zadziwiające, że osłupiały niémi minister spr. wewn. hr. Schwerin zmuszony był oświadczyć, iż bez poprzedniéj narady z kolegami nie może interpelującemu odpowiedzieć. Gdyby można było wymiaru sprawiedliwości spodziewać się od tych co największéj niesprawiedliwości zaboru nie chcą przyznać i naprawić, niewątpliwie cała biurokracya w Poznańskiém powinnaby w skutku interpelacyi p. Niegolewskiego być sądzoną za zbrodnię sprzysiężenia.

Zwracamy się teraz do przytoczonych w piérwszéj części mowy p. Niegolewskiego listów, które główny komitet poznański pisał do Gminy Rewolucyjnéj w Londynie. P. Niegolewski powiada, że Gminy wcale nie mógł przekonać, iż w pole była wywiedziona i trzy razy trzeba mu było do Londynu posełać zanim zdołał skłonić ją do wydania tych listów. Oto ich treść:

Według tych listów komitet głowny poznański (czyli policya) miał stać na czele niezliczonych komitetów rozgałęzionych po całéj dawnéj Polsce; oddychał równą nienawiścią przeciw trzem zaborczym rządom jak przeciw księżom i szlachcie polskiéj; nie przez dyplomacyą, nie przez łaskę Napoleona, ale przez poruszenie ludu dążył do odbudowania Polski. Celem jego rewolucya socyalna, a środkiem rzeź księży i szlachty. Komitet ten policyjny posyłał kilka razy piéniądze do Londynu, i żądał natomiast od Gminy przesłania proklamacyi i pism rewolucyjnych jako téż wysłania emisaryuszów do Poznania i Królestwa Polskiego, obiecujac dlanich przesłać paszporta skoro życiorys nadejdzie; donosił Gminie że wszystko gotowe do powstania, że cała Polska podobna do baryłki prochem napełnionéj, i żądał przesłania broni; podawał zawsze swiéże adresa do przesyłki listów, druków, broni, i na znak poznania emisaryuszów dał hasło: "Po czemu wełna?" Odpowiedź: "Po $91\frac{1}{2}$ tal." Obok tego często ganił emigracyą za jéj bezczynność, naglił do pospiechu, bo powstanie nie mogło być wstrzymane i zalecał ostrożność przed policyą. To treść w ogóle. W szczególności zaś w l. z 21 Grud. 1858 r. komitet dziękuje Gminie Londyńskiéj za przesłanie emisaryusza Rewita i obiecuje go wkrótce wyprawić do Krakowa (dniem wprzódy wsadziwszy go do więzienia); w drugim liście przeséła jej kopią swojéj odezwy do dezercyi; w innym dziękuje za przesłanie biletu Mazziniego. Ciekawym jest list z 9 Kw. 1859, w którym, donosząc o interpelacyi posła Niegolewskiego, Komitet opisuje podłe intrygi policyi, która przedrukowała proklamacyą Gminy z d. 23 Maja i rozesłała mieszkańcom aby ich podejść i doświadczyć, i oburzenie tak Niemców jak Polaków na ten podstęp policyi, która tym spcsobem chciała prowokować ruchy rewolucyjne, ady równocześnie zbierać wawrzyny (to wszystko pisze sama o sobie policya), i załącza aby złożyć dowód chytrych intryg policyi, oddruk policyjny proklamacyi londyńskiéj, otrzymany od Niegolewskiego; w późniejszym liście Kom. Pozn. żąda od Gminy wygotowania manifestu powstańczego, gani w otrzymanym brulionie zniesienie własności i żąda aby w chwili czynu Gmina wspólnie z centralizacyą demokracyi manifest podpisała; d. 18 Maja policya na przyspieszenie druku opóźnionego manifestu przeséła Gminie tymczasowo 25 tal. obiecując późniéj więcéj nadesłać, i żąda aby manifest był podpisany nie przez osoby tak nieznane, jak Abicht i Popowski, ale przez znane wielkości, jak Mierosławski, Wysocki, Oborski; w późniejszym liście Komitet (policya) dziękuje Gminie za przesłaną receptę do bomb Orsiniego i wzywa ją aby nastawała na demokracyą francuzką do korzystania z wyjazdu Napoleona do Włoch i wywołała rewolucyą we Francyi; w innym liście robi Gminie wyrzuty, że pod proklamacyą mylnie wydrukowała Mir.—zamiast Mierosławski i nalega o powtórne oświadczenie co do przystąpienia jego; w następnym, dziękuje za prześłany znów bilet Mazziniego, dziwi się że Gmina łączy się z Niemcami, którym nie każe ufać, i poséła jéj 10 tal.; d. 8 Grndnia 1860 r. dziękuje za listy Pyata i Saffiego i w zamian przeséła Gminie kopią listu jakoby z Kalisza od współzwiązkowych otrzymanego; d. 17 Stycznia b. r. przeséła odpis drugiego listu z Ka-

lisza, w którym chwalą skuteczność proklamacyi londyńskiéj, i t. d. i t. d. w ostatnim liście z d. 23 Kwietnia b. r. Komitet poznański oznajmia Gminie, że chwilowo przerywa korespondencyą i każe czekać aż póki jéj nowego nowego adresu nie nadeszle.

P. Niegolewski wytoczył proces policyi pruskiéj w sejmie berlińskim; my go wytaczamy Gminie przed sądem opinii emigracyjnéj. Powyższe listy stanowią akt zaskarżenia. Czekamy na obronę przed wydaniem wyroku. Niech się Gmina nie zastawia tajnością swych stósunków. Co nie było tajném dla policyi pruskiéj, nie może być ukrywaném przed Emigracyą. Niech Gmina nie myśli więcéj o przyszłości, bo misya jéj się skończyła; ale stara się usprawiedliwić przed przeszłością, aby historya nie policzyła tego za zdradę, co może poczętém było w chorobliwości działania na swoję rękę, pomyślaném w zaślepieniu ograniczonéj zarozumiałości, i kierowaném z występną tylko ale nie zbrodniczą lekkomyślnością.

KORESPONDENCYA.

Z OKOLIC PARYŻA, 10 Maja 1860.

Trzeci Maj nie był w tym roku obchodzony w Paryżu tak uroczyście jak po inne lata. Towarzystwo Historyczno-Literackie nie miało posiedzenia. Dla czego? nie podobna mi było dowiedzieć się z pewnością. Niektórzy mówili, że dla tego, iż nie było mówcy; bo nominat-filozof Trentowski, nie wskórawszy nic w Hotelu Lambert swémi pochlébstwami, odjechał napowrót za Ren, do "swojéj nowéj ojczyzny..." Ależ w Towarzystwie Historyczno-Literackiém nie brakuje uczonych, którzy w dziele sejmu czteroletniego chcą koniecznie widzieć coś więcéj nad prostą zmianę formy rządu, nad zmianę tronu elekcyjnego na dziedziczny, i zawsze gotowi są coś powiedzieć na pochwałę *Ustawy Rządowéj*, chociaż może znanéj im tylko z tradycyi patryotycznéj a nie z textu. Nie brak więc mówców był powodem, że Towarzystwo Historyczno-Literackie nie miało w tym roku dnia 3 Maja publicznego posiedzenia. Nie mogło być powodem i to, jak znowu niektórzy utrzymywali, że Czartoryski w żałobie po młodszym swoim bracie. Według mnie najprawdopodobniéj, że *Książę-Naczelnik* (sakramentalny to wyraz w ustach Czartoryszczyków!) widząc, iż na prawdę zanosi się we Włoszech na "smutne i niespodziewane wypadki", w dyplomatycznéj przezorności swojéj, osądził za właściwe, aby się nie pomylić, nie wypowiadać swego zdania w przedmiocie świeckiéj władzy papieża. Było więc tylko nabożeństwo w kościele *Wniebowzięcia*. Jakkolwiek nie jestem nabożnisiem, t. j. jakkolwiek istoty religii nie widzę w obrządkach kościelnych, nie mam jednak nic przeciw temu ani żadnemu innemu nabożeństwu, byle nie było nakazywane względami ziemskiémi. Ale nie waham się w tém miejscu nadmienić, że mam w podejrzeniu uwielbiania naszych jezuitów dla téj wiekopomnéj, jak ją zowią, Konstytucyi 3 Maja. Oni podobno dla tego najwięcéj ją wielbią, że wiedzą lub zasłyszeli, iż *świętą, rzymską wiarę katolicką, ze wszystkiémi jéj prawami*, ogłosiła za *religią panującą*, grożąc *karami apostazyi* za przejście z téj wiary do innego wyznania! Mają więc czego żałować, i na to się zapewne zgodzi ze mną każdy nieuprzedzony a światły czytelnik, który w odrodzonéj Polsce pragnie widzieć wolność sumienia obwarowaną, i żadnemu wyznaniu nad drugiém ani panowania ani najmniejszéj wyższości przyznać nie myśli.

Wiem ja, że to, co tu piszę, nie spodoba się żadnemu jezuicie i żadnéj jezuitce; lecz mnie téż nie chodzi o skarbienie sobie ich względów, ale o to, aby prawda była. Ich gniewu się nie boję, o ich łaskę nie stoję; oto moje godło! I choćby się pani G. miała przed wami znowu na mnie skarżyć, ja na wszelkie zdrożne, niepolskie i niechrześciańskie postępki oburzać się i sarkać nie przestanę. Możnaż bowiem nie sarkać i nie oburzać się np. na to, że *siostry miłosierdzia* u św. Kazimierza odmawiały wsparcia i roboty żołnierzowi Br. dopóki się żona jego z protestantki nie przechrzciła na katoliczkę? Dziwne to, zaiste, miłosierdzie tych *sióstr miłosierdzia!* Czy nauka Chrystusa nakazuje kochać i wspomagać tylko katolika a nie każdego bliźniego, nie każdego człowieka? Za czasów Chrystusa katolików nie było, a przynajmniéj Ewanielia o nich nie wspomina.

—Chcąc wam daléj donieść coś jeszcze z wiadomości potocznych, nie mogę wybrnąć z materyi o jezuitach. Otóż wam powiem, że Jełowicki i Kajsiewicz (nim ten ostatni wyjechał do Rzymu) chodzili do Dembińskiego, i namawiali go, aby stanął obok Lamoriciera w obronie papieża. Dembiński miał im odpowiedzieć: "Niech papież ogłosi krucyatę przeciw ciemięzcom Polski, a będzie miał po sobie nie tylko mnie samego, ale przeszło dwadzieścia milionów Polaków." Za autentyczność téj odpowiedzi nie ręczę; ale to pewna, że się nie dał skłonić proszonom czy nieproszonym werbownikom, jak się nie skłoniło i wielu oficerów polskich, którym ciż sami Ojcowie Zmartwychwstańcy ofiarowali różne komendy w wojsku papiezkiém.

Daléj jeszcze, w téj saméj materyi, muszę wam tu przytoczyć i objaśnić jeden ustęp z korespondencyi z Rzymu do *Czasu* krakowskiego, z d. 18 Kwietnia. Ustęp ten brzmi jak następuje:

"...Pewien obywatel polski (piszą z Rzymu pod d. 10 Kwietnia), którego nie wymienię tutaj, ofiarował papieżowi 50,000 szkudów. Ojciec św. znając zapewne stan majątkowy szlachty polskiéj, postąpił z delikatnością, i nie przyjął ofiarowanych sobie piéniędzy; ale widząc także, że odwaga przewyższa u niéj dostatki, pozwolił mu zaciągnąć się do wojska. Rodak nasz więc formuje batalion strzelców własnym kosztem."

Ciekawi jesteście, zapewne, wiedzieć, kto to jest ten *obywatel polski*, który nie bacząc na to, że dziś papież nie tylko jest Głową kościoła katolickiego, ale (któż temu zaprzeczy?) i Głową absolutyzmu, ofiarował mu 428,000 złp. (1 szkud ma 5 fr. 35 c. czyli 8 27/50 złp.)—summę wielką w Polsce i na bogate szkatuły— i oprócz tego wziął na siebie, z krzywdą imienia polskiego, postać rycerza smutnéj postaci. Powiem wam więc, na mocy wiarogodnych doniesień, że to jest Walery Wielogłowski, indywiduum znane już oddawna w Krakowie i w Emigracyi za większego katolika niż sam papież. Tak tedy nowa znowu sromota czeka imie polskie, po téj, jaką mu już wyrządzili Czartoryski i Zamojski, podczas wojny krymskiéj. Zaciągowcy papiezcy mają być organizowani w osobne oddziały podług narodowości.

—Wspomniałem wyżéj, że Czartoryski w żałobie po swoim młodszym bracie. Wypada mi więc o tym ostatnim kilka słów powiedzieć. Konstanty Czartoryski, urodzony 1773 roku (a zatém młodszy od Adama Jerzego o 3 lata), umarł w Wiedniu d. 23 Kwietnia r. b. Oba bracia wychowani byli razem, i razem, przed drugim rozbiorem kraju, odbywali podróże za granicą. Po ostatnim rozbiorze, w r. 1796, jeszcze za życia Katarzyny, wysłani zostali do Petersburga przez ojca feldmarszałka austryackiego, jako zakładnicy, dla odzyskania rozległych majątków w zaborze moskiewskim. Paweł I, objąwszy rządy, mianował starszego jenerałem lejtenantem i adjutantem następcy tronu Aleksandra, a młodszego jenerałem brygady i adjutantem W. Ks. Konstantego. Po śmierci Pawła, za wojen Alexandra I z Napoleonem, Konstanty Czartoryski nie z patryotyzmu zapewne, jak *Wiadomości Polskie* trąbią, ale z wyrachowanéj polityki właściwéj magnatom polskim, którzy na dwóch stołkach lubią siedzieć, porzucił służbę moskiewską. W r. 1809 uformował on pułk 16ty piechoty, zwany galicyjskim, i nosił tytuł pułkownika, ale w dowództwie wyręczał się Bolestą, gros-majorem. Z tym więc pułkiem był on w kampanii 1812 r. ale aby oznaczyć stopień jego patryotyzmu, należałoby rozpatrzyć się w postępowaniu Rady Konfederacyi Warszawskiéj z téj epoki, któréj—stósownie do woli Napoleona—przewodniczył w białym fraku feldmarszałek austryacki, zwany tradycyjnie jenerałem ziem podolskich. Ciekawego tych szczegółów odsełam do dzieła: *Żywot Tomasza Ostrowskiego*, a sam tylko nadmieniam, że stary Czartoryski, feldmarszałek austryacki, przewodnicząc Konfederacyi Warszawskiéj, poczytywał ją głośno za *farsę*. Dla tego téż to, na odgłos odwrotu wielkiéj armii z Moskwy, Rada Konfederacka Warszawska piérwsza ze wszystkich władz do Krakowa uciekła. Zgoła o Konstantym Czartoryskim nie ma co mówić. Czuł to nawet, zdaje się, ks. Jełowicki, kiedy na nabożeństwie odbytém za niego, d. 7 b. m. w kościele *Wniebowzięcia*, nie wystąpił z mową pochwalną.

—Kalinka w 13m numerze *Wiadomości Polskich*—spóźnionym dla tego, że go Ordyniec długo nie chciał podpisać—odpowiada na wydaną po polsku w Berlinie broszurę: *Papież i Polska*, o któréj dałem już moje zdanie. Jak rycerzowi występującemu w szranki na nic się zda strojny ubior, jeżeli nie ma siły, tak pisarzowi na polu umysłowéj walki, na nic się zda ogłada stylu, jeżeli nie stawia silniejszych niż przeciwnik argumentów. W takiém położeniu jest niezawodnie Kalinka, i kto czytał tak berlińską broszurę jak jego odpowiedź, mimowolnie przypomni sobie bajkę Krasickiego o lwie i musze:

Lew ani poczuł, a mucha zginęła.

—W zakończeniu dobrze będzie wspomnieć tu jeszcze jednę okoliczność. Ktoś, jeżeli nie z istotnych domowników Hotelu Lambert, to ze zwolenników politycznych Czartoryskiego, rozwodził się długo o *Kwestyi polskiéj i traktatach z r.* 1815, w dzienniku genewskim *l'Espérance*, którego dążność i cele już wam poznać dałem, nie wchodząc w ocenianie jego niedostatków. Rozwodząc się zaś nad tém, ów korespondent paryzki, tak rzecz wystawiał, jakobyśmy—my Polacy—mogli poprzestać na zaręczeniach traktatu wiedeńskiego, i istotnie, dla utrzymania naszéj narodowości, niczego więcéj nad to nie pragnęli. Było to więc sprawę polską i życzenia Polaków wystawiać w fałszywém świetle przed patryotami innych krajów ; bo 1° traktat wiedeński nie przywracał bytu niepodległego Polsce, w starodawnych jéj granicach ; a 2re, ten traktat jest martwą literą i pozostanie martwą literą nie tylko w innych częściach Polski, ale nawet w Poznańskiém, jak tego przy każdéj sposobności dowodzą deputowani polscy na sejmie berlińskim, którzy, nie wychodząc z granic pruskiéj legalności, okazują uczucia zgodne z ogólném dążeniem narodu. Ta długa korespondencya a raczéj nota dyplomatyczna o kwestyi polskiéj ze stanowiska traktatów wiedeńskich nie uszła baczności niektórych rodaków w Paryżu, i J. Nep. Janowski starał się zbić ją listem, który dziennik *l'Espérance* umieścił w numerze z d. 24 Kwietnia. Janowski nie poprzestał na tém, i na poparcie swych twierdzeń, posłał temuż dziennikowi Rys historyi politycznéj Królestwa Kongresowego i związków patryotycznych do 29 Listopada 1830 r. Ten rys wytłómaczony w skróceniu z dzieła M. Mochnackiego umieszczany jest teraz częściami w dzienniku genewskim. (J. N. Janowski)

Kurs publiczny Literatury Polskiéj w Paryżu.

(Krytyka Komedyi Nieboskiéj Zygm. Krasińskiego.—Ciąg dalszy.)

Teraz występuje na scenę drugi bohatér,—przeciwstawność—czyli kontrast piérwszego : *Pankracy*—Wszystkodzierżca, naczelnik tłumów, władzca ich dusz i zapału,—wściekłość ich i kochanie ! Krzyki się wzbiły, rozciągnęły, pękły po wszystkich stronach : "Niech żyje ! Chleba nam ! chleba ! chleba !..." I teraz występuje na scenę wszystko, co tylko mógł przywołać autor z rozkiełznania piérwszéj rewolucyi francuzkiéj, wszystko, co zkądkolwiek zasłyszał lub w głowie swojéj wymarzył na rzecz krwi i trucizny, sztyletów i szubienic, mordów, rzezi, gwałtów, pożogi, a wszystko to, zlane w chóry mężów i niewiast, młodzieńców i niewiast, starców i niemowląt łagodnego, spokojnego, pracowitego, rolniczego, sławiańskiego ludu.

Śród tak fałszywie i niesprawiedliwie przedstawionego obrazu, sam bohatér jego, w którym autor chciał gwałtem uosobić i streścić wszystkie zgrozy materyalizmu, wszystek egoizm i ateizm, destruktyzm i hyenizm, na którego charakter chciał złożyć zapewne, nie tylko wszystkich Kromwelów, Dantonów i Robespierów, ale Gontów, Żeleźniaków i Szelów, ale wszystkie larwy piekielne i samego lucypera z niémi, ten wódz mściwy i krwisty wygląda jeszcze jak prawdziwy swojego bohatér, wielki na swój czas i na swoich ludzi ; a to jest przykład, do czego doprowadzić może zwątpienie o postępie i wierze w przeobrażenie ludzkości. Autor Komedyi Nieboskiéj nie przypuszcza nawet podobieństwa poprawy społeczeńskiéj przez oświatę i obywatelstwo. On, nie przypuszcza, aby ten, który z takiém poddaniem się i bez szemrania przeciwko woli bożéj, znosił tak długo poniżenie i nędzę, głód i chłostę, mógł kochać za to Boga, że się wrzeszcie nad jego utrapieniem zmiłował. Dla autora Komedyi Nieboskiéj, chłop a żyd, to jak gdyby wół a koń, z miotu w miot, z pokolenia do pokolenia, tylko nieukiem lub oszustem, niewolnikiem albo potępieńcem być może. Tego *perpetuum stabile* rasowości nie odmawia autor nawet swojemu rodzajowi. Zdaniem jego, i on i jego potomstwo, tylko żywiołem ucisku, dumy i swawoli być może ; bo, według nauki jego, ród człowieczy to ród zbuntowanych i strąconych aniołów, każdy człowiek szatanem ; żaden nie może chcieć dobra ludzkiego, on na to stworzony tylko, aby łudził siebie i drugich :

"Myśli moja ! Czyż nie zdołasz łudzić siebie jako drugich łudzisz ?—Wstydź się ! Przecie ty znasz swój cel,—ty jesteś myślą, panią ludu. W tobie zeszła się wola i potęga wszystkich,—i co zbrodnią dla innych—to chwałą dla ciebie !..."

Takie bluźnierstwa kładzie autor w usta wodza i odkupiciela Przyszłości, a zaś takie znowu w usta jego współzawodnika, wodza i obrońcy Przeszłości :

"—Człowiekiem być nie warto,—aniołem nie warto ! Piérwszy z archaniołów po kilku wiekach, tak jak my po kilku latach bytu, uczuł nudę w swém sercu i zapragnął potężniejszych sił. Trzeba być Bogiem—albo nicością !..."

Pod wpływem takiéj żądzy, nic już dziwnego, że samolub do własnych braci zawoła :

"—Całym wzrokiem oczu moich, całą nienawiścią serca obejmuje was ! Teraz już nie marnym głosem, mdłém natchnieniem będę walczył z wami, ale żelazem i ludźmi, którzy mnie się poddali !.. Jakże tu dobrze być panem —być władzcą,—choćby z łoża śmierci poglądać na cudze wole skupione do około siebie, i na was przeciwników moich zanurzonych w przepaści, krzyczących z jéj głębi ku mnie, jak potępieni wołają ku niebu !... Dni kilka jeszcze, a może mnie i tych wszystkich nędzarzy nie będzie. Ale bądź co bądź ! dni kilka jeszcze użyję rozkoszy méj k'woli—Panować będę !...."

I to straszne zachcenie wypowiedziane publicznie, z dumą i naigrawaniem, w imie prawd chrześciańskich, pod znakiem krzyża miłości i poświęcenia, z wezwaniem Ducha świętego, na cześć i chwałę Boga wszystko widzącego i słyszącego ? Wobec takiéj zapamiętałości nie ma już miejsca dla pokory i skruchy, i niepodobna nie przyznać, że przy inaczéj pojętym charakterze dyalog uważany powszechnie za najpiękniejszy nie mógłby mieć miejsca.

" —Świecie stary ! zgrzybiały !—ustąp miejsca światu młodemu !"—zawoła wódz Przyszłości.

"—Znam ja świat twój ! odrzecze wódz Przeszłości. Patrzałem wśród cieniów nocy na pląsy jego,—słyszałem krzyki jego : Chleba ! chleba !... Kilka chwil jeszcze,—a jeźli rozum cię nie odbieży, ty sam będziesz pogardzał twoim światem młodym.

"Wódz Przyszłości : Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu, zgoda.—nie wyrósł na olbrzyma,—łaknie dotąd chleba,—ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie, i powie o sobie : Jestem !—a nie będzie drugiego głosu na świecie, coby mógł odpowiedzieć mu : Jestem !

"Wódz Przeszłości : Darmo ! ty nie zrozumiesz nigdy,—bo każden z ojców twoich pogrzeban z motłochem pospołu jak rzecz martwa—nie jako człowiek z siłą i duchem (wyciąga rękę ku obrazom)—Spojrzyj na te postacie ! Myśl ojczyzny, domu, rodziny—myśl nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami,—a co w nich było i przeszło,—dzisiaj we mnie żyje.

"Wódz Przyszłości : W rzeczy saméj jest na co patrzeć. Ów—starosta, baby strzelał po drzewach, i żydów piekł żywcem. Ten—z pieczęcią w dłoni i podpisem : kanclerz—sfałszował akta, spalił archiwa, przekupił sędziów, trucizną przyśpieszył spadki,—ztąd wsie twoje, dochody, potęga. Tamten—czarniawszy, z ognistém okiem, cudzołożył po domach przyjaciół. On—z runem złotém, w kołczudze włoskiéj, znać służył u cudzoziemców. A ta—pani blada, z ciemnémi puklami, kaziła się z giermkami swémi. Tamta—z pieskiem na robronie, królów była nałożnicą !... Ztąd wasze jenealogie bez przerwy, bez plamy.—Lubię tego w zielonym kaftanie,—pił i polował z bracią szlachtą pospołu,—a chłopów wysysał, aby z psami gonili jelenie !..."

Ale otóż zbliża się walka mająca rozwiązać założenie dramatu. Dolina swiętéj Trójcy obsypana światłem migającéj broni, i lud ciągnie ze wszech stron do niéj, jak na dolinę ostatniego sądu. W katedrze zamkowéj, panowie, senatory, dygnitarze siedzą po obu stronach, każdy pod posągiem jakiegoś króla lub rycerza. Za posągami, tłumy szlachty. Przed wielkim ołtarzem, w głębi, arcybiskup w krześle złoconém, z mieczem na kolanach. Za ołtarzem, chór kapłanów. To uroczystość obwołania Wodza Przeszłości.

"—Patrz ! z jaką dumą spogląda na wszystkich,—rzekł zcicha jeden z zabytków przeszłości.

"—Myśli że świat podbił,—odszepnie drugi.

"—A on się tylko nocą przedarł przez obóz chłopów, dorzuci trzeci.

"Piérwszy : Sto trupów położył, a dwieście swoich stracił.

"Drugi : Nie dajmy, by go wodzem obrali.

"Arcybiskup : (do wodza przeszłości) Przypasz miecz ten błogosławiony.

"Głosy : Niech żyje wódz ! Niech żyje !

"Głos jeden : Nie pozwalam !

"Inne głosy : Precz ! Precz ! Za drzwi ! Niech żyje wódz !

"Chór kapłanów : Daj mu siłę ! Daj mu Ducha Świętego, Panie !

"Wódz : Teraz przysięgnijcie wszyscy, że głód i pragnienie umorzy was, —do śmierci—ale nie do poddania się,—nie do ustąpienia choćby jednego z praw waszych !

"Głosy : Przysięgamy !!!..."

W jednéj, krótkiej scenie, zaprawdę, niepodobna oddać zręczniéj i lepiéj tak różnostronnego i różnotonnego obrazu. Ale nie na wiele zdało się napuszone męztwo. Wódz Przeszłości odstąpiony i opuszczony : "Przeszłości ! Bądź mi przeklęta !" krzyknął—i rzucił się w przepaść. Zwyciezcy, ludzie nowi, zajęli ostatni zamek. Rozpoczyna się scena zemsty, w któréj znów aż do wyrażeń i stylu sili się autor odświeżyć w pamięci czytelnika trybunały rewolucyi fran-

cuzkiéj z czasów najwyższego jéj teroryzmu. Na tém mógł się zakończyć dramat Nieboskiéj Komedyi, i takie rozwiązanie może byłoby najwłaściwsze dla niéj, ale poeta czegoś więcéj potrzebował jeszcze. Jemu potrzeba było zemsty, śmierci za śmierć, głowy za głowę. Na zwycięzkich i tryumfujących masach zemścić się niepodobna było, a więc na ich wodzu przynajmniéj. Ale kto się tego obowiązku podejmie, kiedy wodza Przeszłości zabrakło?—Bóg! —A za co, po co i na co?—Bo tak podobało się poecie. I wnet na zawołanie poety, zwycięzki i tryumfujący wódz Przyszłości zatacza się i kona, wołając: *Galilee vicisti!!!*

Mickiewicz zakończenie to uważa za tak piękne i wzniosłe, że mu nie znajduje równego w literaturze wszystkich ludów i wszystkich czasów. Bez pożytku byłaby sprzeczka w tym względzie. Ale na co się zgodzić niepodobna, to ażeby Komedya Nieboska uważaną być mogła za narodową, i jeszcze znakomicie i celująco narodową. Naprzód, dramat żywcem zkądinąd przeniesiony, na obcych charakterach, obyczajach i zwyczajach osnuty, chociażby rzecz gwałtem w ramy jego wtłoczona, odbywała się na ziemi narodowéj i bohaterowie jego nosili imiona, tytuły i stroje narodowe, nie jest już przeto dramatem narodowym polskim, tak jak nie jest i nie będzie nigdy dramatem narodowym polskim ani Korsarz albo Giaur Byrona, ani Hamlet albo Makbet Szekspira, ani Werter Getego lub Walenstein Szyllera, ani Henryada Woltera lub Tartuf Moliera, ani Rinaldo Tassa, Orland Aryosta, Don-Kiszot Cerwantesa, choć są albo będą kiedy doskonale po polsku wytłómaczone. A powtóre, czyż tenże sam Mickiewicz nie oskarżył autora Komedyi Nieboskiéj o sfałszowanie najwybitniejszych typów narodowych? Czy mu nie zarzucił nieznajomości charakteru ludu polskiego? Czy mu nie wypowiedział, iż gdyby zgłębił był dzieje, albo co lepiéj jeszcze, gdyby się był wzniósł nad nie, to byłby odgadł uczuciem potrzebę tego rozległego ludu, którą jest rząd zgodny z jego przyrodą, to jest: rząd miłości. A wreszcie: azaliż godzi się przezywać proroctwem piérwszą lepszą wyobraźni zabawkę, a zaś prorokiem każdego dobtego lub lepszego poetę?.. Wprawdzie, ilu ich tylko było od początku świata do dzisiaj, mało z nich który nie miał się za proroka, czyli inaczéj: wieszcza, ale téż właśnie dla tego, żeby poeta był istotnie wieszczem, musi wiedzieć co będzie, a więc znać potrzebę, czyli myśl, cel i dążenie społeczeństwa swojego, inaczéj, przepowiadać będzie to co być nigdy nie może, i zostanie: fałszywym prorokiem. Poezya nigdy może i nigdzie nie przedstawiała ogólnie tak wieszczego obrazu, jak u nas, zwłaszcza w ostatnich czasach; na to zgoda; ale to nie ma znaczyć, aby poeci nasi mieli być wieszczami czyli prorokami w sensie ścisłym albo religijnym tego wyrazu. To znaczy tylko, że poeci nasi oświecani i kierowani społeczeńską myślą czują iż czas się zbliża, jako czuje każdy człowiek niespiący, że dzień nadchodzi, kiedy jutrzenka wschód rumienić zaczyna. Po co ludzi przerywać niewłaściwémi nazwiskami. Oddajmy co boskiego Bogu, a co ludzkiego ludziom. Całe dzisiejsze społeczeństwo ludzkie żyje nadzieją. A czyż nie ze społeczeństwa idą poeci, czyż nie są cząstką jego? Dzisiaj prorokiem jest całe społeczeństwo ludzkie, tylko poeci to, co jest w przeczuciu powszechném, wyśpiewują czyli po swojemu wypowiadają najpiérwsi. Uważani z téj strony, poeci są na podobieństwo doboszów, którzy bijąc w bębny idą na czele pułku, chociaż mu nie przewodzą; albo może są na podobieństwo wojennéj muzyki w pochodzie do bitwy i przed bitwą, która sił i ochoty do znoszenia trudów i niewygód dodaje, ale która gdy strzały się odezwą, milknie i usuwa się na bok, bo wtenczas muzyką już jedyną: huk dział, szczęk broni, jęki konających i okrzyki zwycięzców. I tak to położenie poetów względem ich społeczeństwa spólne jest wszystkim wiekom i wszystkim narodom, iż może się uważać za prawidło powszechne. Kiedy jaki naród żyje w obozach, poeci grzmią mu hymny wojenne, płaczą z nim kiedy jęczy w niewoli, modlą się kiedy zejdzie na mnicha, gruchoczą jak gołębie w chwilach jego zniewieściałości, pogonią za marami, widmami, upiorami, gdy przestanie żyć polityczmie,—i jakżeby mu wtenczas prorokować nie mieli, kiedy wszyscy poczują, że czas przeobrażenia się zbliża. Ztąd poezya znowu słusznie zwaćby się mogła zwierciadłem, albo portretem społeczeństwa przeszłego, dzisiejszego albo przyszłego, mniéj lub więcéj do niego podobnym, a to według tego, jak poeta, lepszy lub gorszy malarz, podobne albo niepodobne maluje portrety. Mickiewicz, w Panu Tadeuszu, wybornie odmalował przeszłość zaściankowéj szlachty polskiéj; Słowacki, w Beniowskim, rzucił kilka rysów mistrzowsko malujących obecność; Krasiński piérwszy w Komedyi Nieboskiéj odważył się na odmalowanie narodowéj przyszłości, ale się omylił, jako musiałby się omylić każdy, ktoby nie wierząc w nieśmiertelność duszy, chciał prawić, jak ona żyć będzie na tamtym, przyszłym świecie.

Mylą się więc ci wszyscy, którzy Nieboską Komedyą nazywają poematem proroczym i którzy ogół tego rodzaju poematów pojawionych w czasach ostatnich chrzczą imieniem poezyi proroczéj. Oddajmy co się komu należy. To już zaprawdę nie literatura klasyczna Śniadeckich i Dmochowskich, nie literatura romantyczna Mickiewiczów, Malczewskich, Zaleskich i Goszczyńskich, ale literatura doktryn politycznych i socyalnych, ale spór polityczny i socyalny na polu literackiém, na broń literacką, prozą i wierszem, jedném słowem: Literatura polityczno-socyalna. Co było w dziennikach, broszurach i rozprawach, to do poematów przeszło. I nic nie ma w tém dziwnego, ani nawet nowego. Literatura we wszystkich czasach szła w parze z polityką, tém bardziéj więc nie może jéj odstąpić wtenczas, kiedy, jako mówi przysłowie: Nawet matematyki nie ma bez polityki. Jeden służy społeczeństwu radą, drugi orężem; tamten prozą, ten wierszem; jeden mówi do rozumu, drugi do serca. Lecz że serce tak nie może obejść się bez rozumu, jak rozum bez serca, ztąd potrzeba ich zawisłości i czujności wzajemnéj. Co starożytni rozumieli przez proroków: prawdziwych a fałszywych, to my dziś może oznaczamy imionami: filozof i mistyk. Filozof wypowiada westchnienia i życzenia społeczeństwa, to co leży, co jest w niém, czém ono żyje i czém tylko żyć może. Mistyk, wbrew wiedzy i społeczeńskiemu rozumowi, rzuca proroctwa, których społeczeństwo nie pragnie i nie przyjmie, dla których w niém ani myśli ani żywiołu niema, i przetoż w znak zaprzeczenia wszystkie narody mistycyzmem proroctwa takie, a mistykiem proroka takiego zowią. Jest jeszcze trzeci rodzaj proroków, ludzi prostych, nie nauką, ale rozumem przyrodzonym, ale miłością ojczyzny i ludzkości, ale sercem gorącém i czującém odgadujących przyszłość, powołanie i przeznaczenie narodów, a do których, z czasów późniejszych, należą u nas: Ksiądz Marek i Chłop Wernyhora. I oni wypowiadają rzeczy niewidziane i niesłyszane, a przecież nikt ich mistykami nie zowie. Lud ich wierzy im owszem, błogosławi ich pamięć, zasila się ich proroctwami; bo w nich odpoznaje własne swoje przeczucie, swe nadzieje i wiarę; bo w nich oczami i uszami swéj duszy widzi to i słyszy, co, jako tajemnica, jest w jego sercu i głowie. "Każdy naród—słusznie mówił kiedyś Goszczyński—"ma i miewał takich proroków i proroctwa takie, a w narodzie uciśnionym, przywalonym klęskami i niedolą są one tém naturalniejszém zjawiskiem. Kiedy choroba obali ciało, kiedy je cierpienia strawią, kiedy krew wytoczona rozleje po niém spokój omdlenia, dusza wtedy bierze przewagę, buja swobodnie między ziemskim a nadziemskim światem, albo ma widzenia, albo jest na ich drodze. A naród odepchnięty od całéj prawie ziemi, opuszczony od wszystkich, skatowany w całém ciele, całém ciałem cierpiący, nie miałżeby uciekać duszą przed nadzwyczajnémi klęskami ze zwyczajnego świata? mógłżeby nie znajdując na nim wsparcia, nadziei, pociechy, wzmocnienia swojéj wiary, nie szukać ich w tajemnicach przyszłości?..." W istocież, tajemnicza strona literatury, nie tylko jest właściwą uciśnionemu narodowi, ale jest mu potrzebną, ale jest go krzepiącą i ożywiającą, i to tak dalece, że naród uciśniony, któryby jéj w sobie wyrobić i utrzymać nie zdołał, musiałby się zgodzić na smutną rzeczywistość i wyrzec się przyszłości. A jednakże naród chrześciański, popadający w tę ostateczność, naród wszystko co tajemnicą okryte, przeto iż on tego pojąć i zrozumieć nie może, biorący za prawdę i rzeczywistość, musiałby się zaprzeć najgłówniejszych dogmatów wiary swojéj. A im naród w większym jest ucisku a bliższy niemowlęctwa, tém mu większe grozi niebezpieczeństwo. Polacy, i w ogólności Sławianie są właśnie w tym przypadku. Co gdzieindziéj rozum, to u nas fantazya i imaginacya objąć i pochłonąć mogą. Dowodem *Towiańszczyzna.* (C. d. n.)

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.